

## Szkółka



## niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

**Leszno.** — *Zielone Świątki*, dnia 27. Maja 1849.

### Religia.

#### Kazimierz Korsak.

Rzadki przykład zaparcia samego siebie, znajdujemy w żywocie Kazimierza Korsaka, wielkiej fortuny polskiego pana. Ksiądz Floryan Jaroszewicz w księdze: *Matka Świętych Polska*, tak nam to opisuje:

„Kazimierz Korsak pochodził ze sławnej rodziny Korsaków, których przodek z wyspy Korsyki do Litwy przybył, i w wielkich był łaskach u Księcia litewskiego Świdrygielly. Kazimierz, prócz jednej siostry, żadnego nie miał rodzeństwa, a znaczny po rodzicach odziedziczył majątek. Nie smakował przecie w dostatkach i zaraz z młodu czuł w sobie popęd do pogardy świata, ale nie wiedział, jakaby drogą i sposobem to wykonał. Po odprawionych szkołach, udał się do obozu i służył w wojsku, chcąc torem innych swego domu młodzieńców na sławę sobie zarabiać. I w tym jednak stanie ciągnął go Bóg przez częste natchnienie, aby w prostym wieśniaczym stanie zbawienia duszy swojej szukał. Opierał

się temu długo Kazimierz, bo go od tak niezwyčajnej odmiany i ostatniego siebie poniżenia odwodziła zacność urodzenia, delikatne wychowanie, nadzieja zaszczytu i pompa świata. Skłodziła mu stan taki z drugiej strony, łaska i miłość boska, której serce jego było pełne. Gdy się tak sam z sobą passuje do tak heroicznego zwycięstwa samego siebie, pomógł mu taki przypadek:

Od pułkownika swego Kazimierz wysłany na podjazd, że o żadnym niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela nie słyszał, na noc z ludźmi swymi rozłożył się w jednej wsi i spokojnie zasnął. Wtém w głęboką noc przypadł nieprzyjaciel. Na trwogę, jako wszyscy, tak i Kazimierz się porwał, a z prędkości w ciemnej chacie, miasto swoich sukien, chłopską gunię (1) wziął na siebie, i w niej na nieprzyjaciela wypadł, którego szczęśliwie pogromił. Już też i świtać poczęło; a gdy po sobie pogląda Kazimierz, widzi się w owęj siermiędze, nie w swojej sukni, i zaraz głos wewnętrzny słyszy: otóż cie Bóg tak stroi; ta to jest barwa, w któ-

(1) Odzież gruba, kosmata.

rój cię Bóg chce zbawić. Co gdy pilnie rozważa, na ostatek, nie chcąc się dłużej woli Boskiej sprzeciwiać, konie, sprzęty, suknie sprzedał, i rozdawszy pieniądze ubogim, w głęboką puścił się pustynię. Tam samemi tylko korzonkami i ziółkami żyjąc, na samą bogomyślność czas trawił. Jednak i tu nie był spokojny zupełnie, że nie we wszystkim na woli Boskiej przestał. Zaczem rozważając przeszłe natchnienia swoje do wiejskiego i pracowitego życia, przełamał w sobie całą prawie naturę i męztwem niesłychanem odważył się na taką swoją pogardę. A tak jako był wycieńczony postami na puszczy, spalony od słońca, zarosły i obdarty, udał się do pewnej wioski. Tam u chłopą służbę przyjął, a z taką ochotą i wiernością wieśniacze robocizny odprawował, jakoby do nich od urodzenia był przyuczony. Przy tak grubych i ciężkich pracach, w nabożeństwie był pilny, w obyczajach skromny, pokorny i posłuszny. Co w nim upatrując gospodarz i bardzo poważając, oraz wierne jego prace chcąc mu zawdzięczyć, córkę mu swoją jedynaczkę za żonę, i w posagu dziedzictwo wszystkiego ofiarował, ale się Kazimierz z tego wymówił i cale wylamał.

Aby zaś i tego zbył się nalegania, i bardziej się jeszcze poniżył, przeniósł się do innej wsi, swojej dziedzicznej, którą już rodzona jego siostra trzymała. Tam poddanemu własnemu za parobka się ofiarował, któremu wiernie służył, i wszystkieby najcięższe prace podejmował. Nie raz na pańszczyznę do dworu chodził, gdzie niepoznany, bicia, guzy, besztania i pogardy ostatnie od dworskich ponosił. Bywało to,

że i sama siostra pastwić się nad nim kazała, co on wszystko niezwykłą cierpliwością i milczeniem dla miłości Boskiej przyjmował. Siedm lat w owej wiosce na takich pracach i ćwiczeniach przetrwał, i więcej coś nad Świętego Aleksego Rzymianina nad sobą dokazał. (2)

Zwałtony pracami, które jego siły przechodziły, nakoniec śmiertelnie zachorzał, o co gdy się gospodarz niezmiernie troskał, prosił go Kazimierz, aby w nadgrodzie wiernych prac jego, Księdza mu sprowadził, i mówił do niego: „Jedź na publiczny gościniec kapłana, którego tam nieomylnie napotkasz, zaprosz do mnie.“ Uczynił to chętnie gospodarz, i trafił na jadącego Księdza Dominika Podolca, Jezuitę, którego gdy zaprosił do domu i przyprowadził do chorego, a sam odszedł z izby, chory

(2) Święty Aleksey żył w piątym wieku po Chrystusie. Ojciec jego, bogaty Senator, mieszkał w Rzymie, i zajął się z całym zapalem wychowaniem swego syna, jedynaka. Od pierwszej młodości Aleksey taką pałał miłością ku ubogim, że co tylko mógł, rozdawał im. Gdy zaś doszedł do lat młodzieńczych i rodzice żądali koniecznie, aby się ożenił, a on całkiem się tylko Bogu chciał poświęcić, w sam dzień ślubu oddalił się potajemnie z domu, i przebrany udał się w odległą od Rzymu okolicę, i osiadł w małym domeczku przy kościele Najświętszej Maryi Panny. Po jakim czasie otaczający go ludzie miarkowali, że to musi być człowiek wielkiego urodzenia; aby się więc nie wydał, opuścił i to miejsce, i przebrany za pielgrzyma poszedł nazad do Rzymu jako pielgrzym, uzyskał od ojca szczupłe pomieszkание, w którym od nikogo nie poznany, do śmierci pozostał, różne od domowników z wielką cierpliwością znosząc przykrości. Dopiero krótko przed skonaniem wyznał przed rodzicami, co był za jeden.

Kazimierz po łacinie owego Kapłana (który był w szkołach jego nauczycielem) powitał po imieniu i nazwisku, na co się on wielce zadziwił. Gdy zaś spowiedź generalną przed nim uczynił, opowiedział mu wszystek stan i proceder życia swego, a oraz wszystkie pocięchy, które miewał od Boga na duszy w tak pracowitym i wzgardzonym stanie swoim. Dwa zaś obowiązki na tegoż spowiednika swego włożył; pierwszy: aby imienia jego, i co się z nim działo, nikomu nie wyjawiał; drugi: aby go na cmentarzu zwyczajem innych wieśniaków pogrzebiono. To uczyniwszy czysty ów młodzian i niezwykajny męczennik, w gorącym nabożeństwie ducha Bogu oddał. Rzeczony Kapłan tę wszystkę rzecz w wielkim sekrecie, póki żył, trzymał. Po jego dopiero śmierci cudowną historię, jego ręką wypisaną, znaleziono.“

## Rozmaitości.

### O wojnie węgierskiej.

(Dokończenie.)

Tak było tego cofania się Węgrów aż do Nowego roku. Austriacy z Windiszgrecom na czele zajmowali jedno miasto po drugim, mroz wziął tegi, więc rzeki pozamarzały mocno, tak i po lodzie szli w głąb kraju, a Jellacyca z wojskiem posłali w południowe Węgry, gdzie Słowianie mieszkają, żeby ten ich od wspólnego działania z Węgrami i zgody wstrzymał. Już po niemieckich gazetach pisali Niemcy, że Węgry są tchórze, że szeroko się cesarzowi od-

grażali, a teraz ani razu placu nie dostają; że to tylko garstka jest buntowników, a reszta kocha Niemców jak braci; słowem, tak wszystko pisali, jak przeszłego roku o Polakach, a najbardziej o wieśniakach polskich, że zawsze króla i landratów bardziej, jak Polskę, niby szanowali. Już świat zarzucony temi przechwałkami niemieckimi, zaczął wątpić o Węgrach, aż tu na wiosnę tego roku bardzo ożywiające przyszły wieści. Bem wypędził z Siedmiogrodu Austryaków i Moskali, na południu węgierski generał Perczel Jellacyca wychłostał, a z Windiszgrecom Dembiński nasz i Gergej długo się wodzili, aż zebrawszy siły, jak uderzą tu i ówdzie, tak Windiszgrec jak niepyszny uciekał napowrót nad granicę austriacką. Cesarz téż, nasłuchawszy się przez zimę szumnych opowiadań o zwycięstwach austriackich, a widząc teraz nad granicą niedobitki, odwołał Windiszgreca i posłał na jego miejsce Weldenę, który chwali się jeszcze gorzej, a cofa się za to prędzej. Tak zawziąwszy się Węgry i mając przemoc na swęj stronie, oświadczyli przez swoich generałów, że Słowianom równe prawa ofiarują i narodowość ich ubezpieczają, i wezwali ich do połączenia się. Na to wielu Słowian kroackich, serbskich, słowackich, przeszło na stronę Węgrów i biją się za wolność, gardząc niemczyzną, jako odwiecznym a chytrym nieprzyjacielem. I mieli rozum ci Słowianie, bo chociaż ich cesarz, jak był w strachu, odnowicielami państwa austriackiego nazywał, i z wielką wdzięcznością ku nim się zarzekał, tak jednak jak potem ochłonał, do tego mając pełne uszy o zwycięstwach Windiszgreca, nie tylko rozpedził sejm, co był znacznej części słowian-

ski, ale nadawszy konstytucją on, którego państwo same prawie słowiańskie kraje składają, nie dla Słowian nie uczynił, bo ani im nie dał narodowego sejmu, ani wojska, tylko obiecał za nich zrobić wszystko w Wiedniu, mieście niemieckim, przez swoich ministrów Niemców. Tak sprawdzito się znowu: „Za twoje myto, kijem cię obito.“ Ale bo-  
 daj że na teraz ten, co chciał zażartować z ludzi poczciwych, sam się okrutnie oszuka, bo ogromny popłoch szerzy się między Niemcami; toż i u nas, choć nam daleko do Węgier, o Bemie z strachem wspominają, a cesarz austriacki udał się w prośby do Rosyji. I Mikołaj cesarz, stary już i doświadczony w uciskaniu narodów, nie tylko daje rady temu chłopczykowi, na tronie niemieckim siedzącemu, ale co dogodniejsza, posłał mu w pomoc siłę wojska moskiewskiego, i ogłosił, że idzie bić buntowników, którym zdrajcy polscy przywodzą. Daj Boże! żeby ci buntownicy i ci zdrajcy, co są ludzie poczciwi, a kraj kochający, i jego kozaków wytrzepali. — Może w tej chwili już biją się Węgry na dobre z Moskalami, którzy im do kraju trzema wchodzą drogami: przez Siedmiogród, Galicyą i Morawią. Austriacy tymczasem odpoczywają i rachują się, wielu też ich jeszcze zostało przy życiu, chociaż się to bardzo Moskalom nie podobą, że mają za Niemców własne zdrowie narażać, i dla tego sobie strasznie

nad nimi dokazują, i po swojemu choć oficerów batożą.

### Lekarstwo na febrę.

„Psia to choroba ta febra“, narzekają ludzie, „jak się uchwyci człowieka, to tak wynędzi, że nie podobna.“ Co to, to prawda; otóż, żeby jej się pozbyć, ale tak, aby drugimi drzwiami nie wracała, następujące zalecam lekarstwa:

1. Weź kwartę zwyczajnej okowity, wsyp w to proszku chinu za trzy złote, skłóć dobrze, i postaw na słońcu, lub ciepłym miejscu, i niech tak pozostanie przynajmniej cztery dni; ale co dzień trzeba zamieszać. Potem jak się ustoi, dorosły co dzień na czczo niech wypije łyżkę stołową, a nie powróci febra. Żywać można tego przez sześć dni.
2. Przez pare dni wypijać na czczo po jednym jaju kurzem surowym.
3. W dzień, gdy ma przybyć febra, zjeść na czczo trzy śliwki suszone; powtórzyć to pare razy, a zareczano, że choroba nie wróci.

Co słysząc w świecie?  
 Bięda i znowu bięda!



**SZKÓŁKA NIEDZIELNA** wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.